

Od autora: Po burzliwej, pachnącej seksem nocy nastąpił dzień i ciąg dalszy romansu Doroty i Czesława z psem Astorem w tle.

Kiedy odjeżdżałem maluchem zaparkowanym przy posesji Doroty, zauważyłem ciekawskie spojrzenie sąsiadki. „Jutro połowa miasta będzie wiedziała, że spędziłem u niej noc” – pomyślałem. Nie martwiłem się o siebie. Opinię kobieciarza miałem już dawno wyrobioną. Bardziej obawiałem się o reputację Doroty. Parszywa, drobnomieszczańska mentalność niejednej osobie zniszczyła życie. „Dulsczyzna, kurwa mać” - zakląłem w duchu. Nagle uświadomiłem sobie, że Dorota jest dla mnie pociągająca nie tylko seksualnie. Ostatnie godziny dowiodły, że jest dziewczyną otwartą, bezpruderyjną i zdecydowaną. Imponujące były też jej zainteresowania: malarstwo, rzeźba, ciekawe studia, cywilizacje śródziemnomorskie. To wywarło na mnie niebagatelne wrażenie. Czułem, że nawiązała się między nami nić sympatii. Ja bynajmniej polubiłem dziewczynę, i nie chciałbym aby z mojego powodu stała się przedmiotem niepochlebnej opinii większości obywateli tego miasteczka. Postanowiłem nigdy więcej nie zostawiać mojego fiaka na całą noc przed domem Doroty.

Zaparkowałem auto przed lecznicą. Ledwie wszedłem do środka, uchyliły się drzwi od gabinetu szefa, zza których wyjrzała gładko ogolona, łysawa głowa Henia, jak poczcziwie nazywaliśmy naszego pryncypała. Zamiast zwyczajowego dzień dobry usłyszałem pierwsze służbowe polecenie tego dnia.

- Kolego Bromski! Proszę do mnie do gabinetu.

Przekroczyłem próg i autentycznie znalazłem się na dywaniku rozpostartym przed biurkiem. Doktor Henio zapraszającym gestem wskazał krzesło. Usiadłem, i kiedy zajął miejsce naprzeciwko, zapytał mnie:

- Cóż to kolego działo się wczoraj późnym wieczorem w lecznicy?

- Miałem nagłą, niezapowiedzianą wizytę pewnej pani z chorym psem – odpowiedziałem.

- Wizytę? Jeszcze nie wystygł autoklaw, w którym są twoje narzędzia chirurgiczne, stół operacyjny mokry i cuchnie biowalem,* kubeł pełen zakrwawionych tamponów. Nazywasz to wizytą?

- Przyznaję, zmuszony byłem do wykonania zabiegu operacyjnego.

- jakiego?

- To był skręt jelita cienkiego. Dokonałem resekcji jego fragmentu i ponownego zespolenia.

- Udało ci się?

- Jeszcze do końca nie wiem. Pacjent żyje. Stan stabilny. Rokowanie ostrożne – wyrecytowałem jednym tchem.

- Co to była za pani?

- Młoda dziewczyna z psem dogiem niemieckim. Przyjechała mercedesem.

- Zaraz , zaraz – zawołał Henio. Czy przypadkiem nie jest to Dorota Niewiadomska?

- Nie wiem. Nie przedstawiła mi się – skłamałem.

- Oczywiście nie wystawiłeś rachunku? Wiem, że nawet nie masz takiego zamiaru. Odpierdalacie fuchy używając państwowego sprzętu i leków. Przymrużam na to oko, ale w tym przypadku będę nieugięty. Jeśli to jest osoba, o której myślę, to muszę cię poinformować, że to jest córka dyrektora Przedsiębiorstwa Połowów Dalekomorskich i szefa komitetu zakładowego PZPR w tym zakładzie. Jeśli ten pies zdechnie, to ręczę ci, że gość naśle na nas kontrolę i wyjdą na jaw wszystkie wasze grzeszki, a Izba Lekarska z pewnością będzie chciała przejrzeć dokumentację medyczną. A ty nawet nie masz rachunku.

- Tak jest szefie. Zrozumiałem. Zaraz zabieram się do roboty. Wystawię rachunek i opiszę wszystko co robiłem w księdze leczenia zwierząt.

- To za mało. O ile dobrze rozumiem, pies wymaga teraz stałej fachowej opieki, jednym słowem hospitalizacji, której w naszych lecznicowych warunkach nie możemy zapewnić. Proponuję ci zatem, abyś wziął dziesięciodniowy urlop i zajął się naszym pacjentem. Mam na myśli psa, a nie jego właścicielkę. Jasne?

- Jak słońce szefie. Zaraz złożę podanie o urlop.

- Jeszcze jedno. Będąc na urlopie nie możesz ordynować. Oficjalnie twoje obowiązki w tym temacie przejmie Wiesiek.

- Cooo? - zawołałem z oburzeniem.

- Uspokój się. Przecież mówię, że oficjalnie. Nieoficjalnie Wiesiek będzie tylko sporządzał dokumentację z rachunkami włącznie pod twoje dyktando. Leczyć będziesz ty.

Na tylny siedzeniu „malucha” ulokowałem kartony z medykamentami potrzebnymi na dziesięciodniowe leczenie Astora. Pożegnałem się z kolegami, a Wiesiowi wręczyłem długą listę wykonanych w tym czasie zabiegów, zużytych środków leczniczych i drobnego sprzętu. W chwilę później byłem z powrotem u Doroty.

- Dobrze, że jesteś – zawołała na powitanie. Astor się obudził, łapami usiłuje ściągnąć kołnierz, trzęsie głową na boki. Nie daję rady go utrzymać.

- Wytrzymaj jeszcze trochę – odpowiedziałem. Wypakuję leki z samochodu i podam mu coś na uspokojenie.

Po zaaplikowaniu odpowiedniej dawki relanimalu** zwierzę uspokoiło się, ale było przytomne, przynajmniej na tyle, że podałem mu do picia trochę wody z glukozą. Obydwoje zsunęliśmy Astora z zanieczyszczonego odchodami materaca, który poddany został przez Dorotę gruntownemu praniu w ogrodzie. Wytarłem brudną podłogę i zmieniłem opatrunek. Ułożyliśmy psa na nowym posłaniu ze starego koca. Podłączyłem kroplówkę z 5 % glikozą.

- Dorota! Posłuchaj – odezwałem się kiedy sytuacja została opanowana. – Spróbujemy coś podać Astorowi do jedzenia. Są w sklepach takie papki dla dzieci, bodajże firmy Gerber. Może byś kupiła parę takich bulionów mięsnych z cielęciny lub kurczaka. Mogą tam być też i warzywa, ale bez grochu, fasoli. Ja tym-

czasem dopilnuję, aby ta kroplówka zeszła.

- Się robi, panie doktorze. Jedziesz w teren?

- Nie, nie jadę. Wziąłem urlop na dziesięć dni.

- Tak specjalnie, dla Astora, dla mnie? – spytała ze zdziwieniem na twarzy.

- No, jesteś sama i nie wyobrażam sobie tej opieki, jakiej wymaga twój podopieczny bez pomocy innej osoby.

- Kochany jesteś! – krzyknęła Dorota. Rzuciła się na mnie całując, gdzie popadnie.

- Uspokój się kobieto! – zawołałem łapiąc Dorotę za rękę. – Musisz zapłacić za wczorajszy wieczór i za kolejne dni leczenia.

Odskokczyła jak oparzona.

- Jak to, mówiłeś przecież, że...

- Owszem, tak powiedziałem, ale mój szef zdecydował inaczej. Ja, po tym co się z nami stało z nami ubiegłej nocy w ogóle nie chciałem brać pieniędzy i dalej nie chcę, ale muszę.

- Zapłacę, bo uważam, że żaden fachowiec nie powinien pracować za darmo i seks z tobą nie ma tu nic do rzeczy, powiedz tylko, to przez mojego starego, co?

- Tak jakby. Nie wiedziałem kim jest twój ojciec.

- Nie chciałam ci tego mówić, przynajmniej jeszcze nie teraz. Wszyscy, jak tylko się dowiedzą kim jest stary odsuwają się ode mnie jak od trędowatej. Żaden chłopak nie chciał pozostać w związku na dłużej. Owszem, przygodny seks raz na jakiś czas i tyle. Nigdy w życiu nie byłam zakochana. Dlatego czerpię życie garściami, biorę każdego, który mi się spodoba, uprawiam z nim seks bez ceregieli, z nadzieją, że być może to jest ten, który zostanie na zawsze. Nie wiesz, jak straszna jest samotność w tym wielkim domu. Skoro nie mogę mieć przy sobie bliskiej osoby, to sprawiłam sobie psa, największej rasy na świecie.

Oczy dziewczyny zabłysnęły łzami. Przytuliliśmy się mocno do siebie i dłuższą chwilę trwaliliśmy w niemym uścisku splecionych ramion.

- Bądź ze mną choćby te dziesięć dni i nocy, Czesiu – wyszeptała.

- Będę. Obiecuję – odpowiedziałem – odprowadzę tylko samochód pod mój blok. I zaraz wrócę. Nie chcę aby stał przed twoim domem. Wiesz, jacy są ludzie.

- Olewam to, ale fakt masz rację. Na wszelki wypadek nie przychodź z walizką. W tej chacie nie potrzebujesz ubrania. Jedyną rzeczą, w jaką będę cię od czasu do czasu ubierać jest lateksowy kaftanik na pewną część ciała. Ten musisz zapewnić sam. Mnie kobiecie nie wypada. O resztę się nie martw. Idę na zakupy.

Pocałowała mnie w policzek. Ubrała się i wyszła. Przez niecałe pół godziny monitorowałem kroplówkę i

psa. Głaskałem go po tym mięciutkim łbie, a on patrzył na mnie smutnymi oczami. Kiedy butelka z glukozą była już pusta odłączyłem wlewnik, usiadłem w fotelu i zasnąłem.

Wynurzasz się z mglistej i jasnej poświaty naga i blada, ze złocistymi włosami, czarnymi kędziorami okalającymi przybytek rozkoszy pomiędzy udami. Wychodzisz z morza, jakby zrodzona z białej kipieli fal. Zbliżasz się do mnie powolnym, powabnym krokiem, Beato. Wypełniasz przestrzeń snu, bo dobrze wiesz, że w realu nas już nie ma. Klękasz u mych stóp, dłonie opierasz o piasek i pełniesz w stronę sterczącej męskości.

Nigdy nie wzięłaś go do ust. Brzydziłaś się, podobnie jak nie znosiłaś mojego zapachu, gdy wracałem z pracy po całym dniu spędzonym na fermie bydła. Pranie roboczych ubrań było koszmarem, bo proszek nie zdławił woni kiszonki i obornika rozchodzącej się po całym mieszkaniu. Tak samo śmierdzał mój „maluch” dodatkowo wzmocniony aromatem leków zgromadzonych na tylnym siedzeniu. Wielokrotnie obryzgany łajnem, opryskany moczem pachniałem krową i świnią. Nie mogłaś tego dłużej wytrzymać. Odeszłaś w siną dal z pierwszym jesiennym sztormem, tak jak inne, które były przed tobą.

Czołgasz się, szorujesz po mnie piersiami i kuciapką. Twoja vagina jest mokra i słona. Liżę perliste wnętrze ostrygi i wysysam miększy orgazmu. Widzisz, ja się nie brzydzę.

- Czesiu, obudź się – w powracającej świadomości usłyszałem głos Doroty. – Wróciłam. Zrobiłam zakupy. Nakarmimy psa?

- No jasne – odparłem, mając jeszcze nie w pełni zatarte senne wspomnienie smaku cipy Beaty. – Zdejmę kołnierz, a ty przygotuj miskę z jedzeniem. Co Astor będzie jadł?

- Bulion z cielęciny z warzywami.

- No proszę, jak się jaśnie hrabiemu Astorowi powodzi.

Astor wylizał miskę do cna spojrzał w naszą stronę pytającym wzrokiem.

- Nie Astorku. Nic już dzisiaj do jedzenia nie będzie. Tylko woda z glukozą do picia – odezwałem się do psa.

Chyba zrozumiał, bo nawet pozwolił sobie założyć ponownie to chomąto na szyję, położył głowę na koc i zmrugał oczy.

- Mądry pies – pochwaliłem zwierzaka. – Pojadę teraz do domu i wrócę na piechtę.

- Czesiu, a kto to jest Beata? – zaskoczyła mnie Dorota.

- A skąd o niej wiesz? - odpowiedziałem pytaniem na pytanie.

- Jak spałeś to wymawiałeś jej imię.

- To była moja dziewczyna. Nasz związek trwał kilkanaście miesięcy. Miałem nadzieję, że coś z tego będzie. Zabijałem się w niej, ale przeminęło z wiatrem i to dosłownie. Odeszła .

- Czyli to było coś poważnego?
- Wiązałem z jej osobą spore nadzieje. To rozstanie bolało.
- No jedź już do domu i wracaj szybko. Nic nie musisz ze sobą zabierać. Wszystko ci kupiłam: szczoteczkę do zębów, kosmetyki, skarpetki i slipy. A jeszcze jedno, nie kupuj prezerwatyw w aptece. Tam pracuje matka Wieśka, twojego kolegi po fachu.
- Znasz go?
- To mój były chłopak. Nasz związek dojrzał na tyle, że chciałam go przedstawić ojcu, ale stchórzył i zakończył znajomość twierdzeniem, że do siebie nie pasujemy, i że tak naprawdę żyjemy w różnych światach.
- Dobry był w te klocki, no, wiesz..? – spytałem z ciekawością.
- Nie specjalnie. Wyobraź sobie, że nigdy nie lizał mojej cipy tylko od razu się w nią pakował.
- Barbarzyńca. Nawet nie wie, co tracił.

Zaparkowałem samochód przed blokiem, odłączyłem klemę akumulatora a z mieszkania zabrałem dwie koszule, jedną parę spodni, strój do biegania, kijki do nordic – walking i portfel z pieniędzmi i dokumentami. Wracając wstąpiłem do Baltony i za bony dolarowe pobrałem towar równowartości 5 dolarów i 25 centów, którym były dwie paczki kondomów firmy Durex o smaku malinowym i truskawkowym z żelem opóźniającym wytrysk i wypustkami. Powszechne kioski „Ruch” oferowały jedynie „stomilowski” asortyment w postaci zwykłej gumy.

* biowal - popularny w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku środek dezynfekcyjny

**relanimal - środek uspokajający, nasenny na bazie diazepamu

(C.d.n)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Madawydar, dodano 30.09.2020 08:39

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.